ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 16 Listopada. 1825.

Ner: 46

Varietas delectat.

I.

LITERATURA.

Pan Unterleytnant Woyciech.

Romans Oryginalny.

Donieśliśmy iuż dawniéy w Gazecie Korrespondenta, o nowo wydanym oryginalnym romansie pod tytułem: „*Pan Unterleytnant.*" (*) Tak mało się zjawia w kraiu naszym tworów oryginalnych, iż wszystko co nie iest tłómaczeniem, iuż i z tego względu zasługuie na uwagę. Lecz romans o którym mowa, ma inne zalety: a będąc napisany w rodzaiu humoryczno-satyrycznym może się podobać. Jakoż wiele w nim iest imaginacyi i trafnych uwag z obyczaiowością związek maiących. Autor naśladował poczęści *Fildinga* i innych humorystycznych pisarzy angielskich. Z resztą Redakcya wyręczona iest w czynieniu dalszych uwag, odebrawszy Recenzyą tego romansu, którą umieszcza.

Słów kilka o nowym Polskim Romansie p: tyt: Pan Unterleytnant Woyciech.

Tak się u nas namnożyły tłómaczenia, że każdy kto się odważy napisać oryginalne dzieło; iuż za samę chęć dobrą, wdzięczności od rodaków spodziewać się powinien; a ta nagroda i własne przekonanie, że się rzeczą pożyteczną przysłużył rodakom, powinny go do dalszych zachęcić przedsięwzięć.

Literatura romansów iest u nas bardzo uboga, iuż to z powodu nieśmiałości osób prawdziwie zdolnych do napisania dzieł podobnych, iuż ze złego doboru rodzaiu romansów, częstokroć od wykrzykników zaczynaiących się i na nich się kończących; iuż na resztę, dla opryskliwości zaiadłych recenzentów.

Przekonało nas doświadczenie: że im poważnieysze i lepsze dzieło wyidzie w ięzyku polskim, tym mniey znayduie sędziów; im zaś w rodzaiu lżeyszym, tym łatwiéy mogąc bydź zrozumiane przez rozlicznych czytelników, znaydzie lakonicznych recenzentów, którzy ogólném zdaniem: *złe, z galicyzmami, z giermanizmami, bez grammatyki napisane,* wydaią nie wyroki w przyzwoitéy sędziom formie, ale sentencye bez dowodzeń.

Pan *Unterleytnant Woyciech,* iest w rodzaiu naypożądańszych u nas romansów: maluie obyczaie domowe zacnego obywatela, oddycha prostotą; przebiia się w nim znaiomość świata i serca ludzkiego; zdanie autora wszędzie proste, naturalny sposób malowania charakterów i stałe ich u-

---

(*) *Romans ten wydany został nakładem A.* Brzeziny *i w składzie iego sprzedaie się.*

trzymanie do końca, nayszlachetnieysza dążność. Niemasz tu wcale tkliwéy wykwintności, ani rubaszney przysady; wszędzie iednakowy tok porządnych myśli widzieć się daie; a gdzie nad słabością naturalną człowieka zastanawia się autor, gdzie przykładem cnoty zaymuie czytelnika, błyskaią iskierki prawych uczuć. Moralność była iedynym celem autora, okazał on ią w tak powabną szatę przybraną, w iakiéy łatwo stać się może celem naszych usiłowań. Prosta iest tutay obrana osnowa romansu; szczególnych potrzeba do tego zdolności, żeby tyle razy opisywane podobne wypadki, zrobić prawdziwie interessuiącemi. Wielu dobrych malarzów mogą malować portrety iednéy osoby, atoli zalety iednego mistrza różne od zalet drugiego, nieuwłaczaią wcale obudwom.

Treść tego romansu iest następuiąca: Pan Stolnik, szlachcic dosyć maiętny, w dawném Woiewództwie Ruskiém, (w Gallicyi) był zdawna Rotmistrzem, ieszcze za Barskiéy konfederacyi; cnotliwy, pobożny, roztropny i poważny; zwyczaynie iak Polak starodawnéy datty; ale dawał się za nos wodzić Jeymość Pani Stolnikowéy, kochanéy swoiéy połowicy, tak dalece, że z przekonania własnego naywyżéy ceniący zaszczyt dawnego polskiego szlachcica, o włos co za iéy poradą niezostał Baronem; iuż nawet aurum purum miał na to odłożone. Jeymość zaś widząc za młodu wielki świat, wiele miała uroień, fochów, próżności i mnóstwo innych przymiotów będących niestety! skutkiem, nie tak wychowania na wielkim świecie, iak raczéy małpowania tego co na nim iest naganne. Oboie Państwo Stolnikostwo żyli z sobą w nayiwiększéy zgodzie, a Pan Woyciech i Panna Dorota byli owocem ich miłości. Jeszcze Pan Woyciech był dziecięciem, a Panny Doroty niebyło na świecie, a iuż Jegomość myślał co z nim robić; chciał go mieć spokoynym i poczciwym obywatelem; ale Jeymości chciało się widzieć na synu wstęgi, ordery i dostoieństwa. Kiedy tak myślą, wyczytuią w doniesieniu, że kto życzy sobie syna swego, byle tylko ze krwi szlacheckiéy urodzonego, oddać na wychowanie, po skończeniu którego otrzyma przyzwoity stopień woyskowy, powinien go wysłać do szkoły w ***. Jegomość oboiętnie to przyiął, ale Jeymość złote góry sobie obiecywała; i tyle potrafiła użyć fortelów, że poczciwy Stolnik, lubo niechętnie, skłonił się iednak do żądań próżnéy małżonki. W ósmym tedy roku życia, opuścił rodziców, którzy go ledwie za dwadzieścia dwa lat, trzydziestoletniego uyrzeli. Raz tylko w tym całym przeciągu czasu napisał list po niemiecko-polsku; rodzice do niego pisywali, ale milczenia syn nieprzerywał; nastąpiła wreszcie woyna, która zwiększyła słuszną ich obawę. Powraca nakoniec oczekiwany syn, ale iakaż odmiana? niepoznaią go rodzice, do ostatniéy przywiedzionego nędzy; zapomniał macierzyńskiego ięzyka tak, że ci którzy go iedni prześladowanego od losu na świecie kochali, ci z nim rozmówić się niemogli. Okropna męczarnia dla serc czułych: Syn iest cudzoziemcem dla rodziców, którzy w dziecinne iego serce cnotę, pobożność i przywiązanie do oyczyzny, w oyczystéy zaszczepiali mowie. Na migi teraz z sobą rozmawiaią. Oyciec, który żądał oglądać syna, w iakimkolwiek stanie podobałoby się przeznaczeniu iego postawić, wiedziony skłonnością prawego serca poznać go. Matka zdziwiona nędzą przychodnia, odpycha nieszczęśliwego od serca. Odmawia mu macierzyńskich uściśnień. Roiło się iéy w głowie, że będzie przynaymniéy Pułkownikiem, a tu go widzi abszytowanym Unterleytnantem. Wreszcie natura odzyskuie swe prawa w zepsutem sercu matki; przyciska go, i łzami macierzyńskiéy czułości skrapia. Woyciech zapomniał wprawdzie mowy oyczystéy, ale uczucia w dobrém sercu dziecięcia przez poczciwego oyca wpaiane, niewygasły. — Całuie ziemię na któréy odebrał życie; ile może przypomina swóy wiek dziecinny; a widok zdumionych iego przybyciem rodziców, i wzgarda matki, zgrozą i żalem serce iego przeymuiąc, odbiera mu siły. Starania uszczęśliwionych rodziców, aby się cośkolwiek mogli od niemego dla nich syna dowiedzieć, długo

żadnego niemaią skutku. Poczciwy Xiądz Pleban bierze się na sposób: przynosi z sobą ogromne wolumina dykcyonarzów, za pomocą których chce bydź tłumaczem wzaiemnych uczuć rodziców i syna: starania atoli iego są bezskuteczne; panuie milczenie aż do przyiazdu zacnego sąsiada Pana Władysława; ten dopiero dzieli smutek rodziców z nierozmyślnego wskazania losu synowi. On iest tłumaczem; mówi po polsku rodzicom o synu, a synowi po niemiecku o rodzicach. Przywozi potem grammatykę polską dla trzydziestoletniego Polaka. Woyciech uczy się po Polsku; zaczyna kochać oyczysty ięzyk i oyczyznę; idzie w szeregi iéy obrońców, i w roku 1810 zostaie Pułkownikiem woysk narodowych. Za karę, iak mówi autor, nie dożyła matka szczęścia swoiego syna.—Xiądz Pleban został Suffraganem, „zawsze iednak, wyrzucał sobie słowniki i nowowynaleziony przez siebie sposób rozmawiania z nieumieiącemi iego ięzyka."

Połączone są z tą osnową romansu uboczne intrygi.

Pan Pamfil sąsiad Stolnikostwa, odrodny potomek zacnego i dawnego polskiego domu, gra tu niemałą rolę. Autor trafnie odmalował iego charakter i osobę.

„Mieszkanie iego było wiernym obrazem iego charakteru (mówi autor) ieżeli wątłą tkaninę niedorzeczności charakterem nazwać się godzi. Kosztowne ozdoby odziedziczonego domu zniknęły, iak tylko w posiadanie młodego dziedzica przeszły; uważał on ie za rzeczy niepotrzebne i nie na swoiem mieyscu będące; obrazy przodków pierwszych w narodzie mężów, może przez kilka pokoleń zbierane, policzył do tego rzędu i t. d. Ale i nowo urządzony porządek, (mówi daléy autor) trwał tylko dopóty, dopóki pierwszy zapał nieminął; ten przeciąg czasu zbyt był krótki, aby mógł bydź ustalony. Nastąpiło po nim zaniedbanie wszystkiego, trwonienie rzeczy drogo nabytych, i nieporządek. Odstąpiwszy od nowych zwyczaiów, którym w mniemaniu i sercu swoiem sankcyi nie ziednał, zapomniał wrócić do dawnych; albo trzymać się iakieybądź drogi, prócz téy którą mu zmysłowość wskazywała. Wszystkie zabudowania były puste, bo dziedzic zboże na pniu zwykł był sprzedawać, kilkanaście koni, trzy capy, małpa w pokoiu, w któréy Pan Pamfil wielkie miał upodobanie, składały całość tworów żyiących, do niego należących. Czeladź podług Pana Pamfila, tym lepsza była, im zręczniéy rozkazy iego wypełniać umiała. Mogłaż była bydź dobra, kiedy rozkazy te zawsze naywyuzdańszą, często przestępną swawolą oddychały? Chłopiec po kobiecemu przebrany, dwoie dziewcząt w męzkim ubiorze, i kucharz, były osobami bliżéy go otaczaiącemi" i t. d.

Osobę zaś tego przebrzydłego mołoyca tak autor maluie:...... wszedł do sali młodzieniec, może dwadzieścia cztery lat maiący, ale blady, muszkami czarnemi i gdzieniegdzie czerwonemi plamami na twarzy przyozdobiony, we fraku niebieskim, spodniach krótkich żółtych i trzewikach; wysoki czub wypomadowany zdobił mu głowę, a żaboty i mankiety pół łokcia widzialne; postawa cokolwiek naprzód i prawy bok przechylona; niemniey cienkie nóżki, wiele mu wdzięku dodawały."

Taki to paterek okrutnie się podobał Jeymości i pannie Dorocie, która przez trzy lata miała guwernantkę francuzkę z woli matki pomimo niechęci oyca. Użył on równie haniebnego iak iego charakter sposobu oszukania poczciwego Stolnika, dla dostania pieniędzy, których iako rozpustny marnotrawca, zawsze potrzebował. Przyiaciela swego nowo w tamte strony przybyłego, wysłał do Stolnikowstwa aby udawał ich syna Woyciecha, którego długo i bardzo długo oczekiwali. Mniemany syn udawszy się na spoczynek, posyła do Stolnika list sfałszowany na podobieństwo listu Woyciecha któremu się dobrze Pamfil przypatrzył i wiernie potrafił naśladować charakter. W liście tym prosi Stolnika o 400 dukatów dla załatwienia bardzo ważnych sprawunków przez wracaiącą pocztę. Stolnik niebył skory, ale Jeymość zniszczyła w nim słuszną obawę, a potym się tego wyparła. Nazaiutrz umknął filut wystawiaiąc na śmiech

)2(

łatwowiernych rodziców Woyciecha; ale oszukał i Pamfila, chociaż mu dał słowo honoru że się z nim podzieli, bo mu się więcéy niepokazał. Zawiedziony rozpustnik ieszcze chce pastwić się z poczciwością Stolnika; wykrada mu córkę; lecz w drodze przez prawdziwego Woyciecha spotkany, wiozący ią poiazd, zwraca uwagę przechodnia, goni więc, i uwalnia dziewicę, niewiedząc że ona iest iego siostrą.

Pamfil ze swoim wspólnikiem zbrodni, przemierzłe dusze w więzieniu wyzionęli.

Owoż iest romans, Pan Unterleytnant Woyciech.

Oddaiąc sprawiedliwe pochwały niewiadomemu nam autorowi, niemożemy przemilczyć niektórych uchybień, oprócz gdzie niegdzie tułaiącéy się fotkowéy ortografii. I tak:

Wielka iest niezgodność w iednem mieyscu, gdzie pisze do rodziców w ięzyku Niemiecko-Polskim tenże sam Woyciech, który potem żadnego słowa nie rozumi po polsku.

Także, zarzuciłbym autorowi: że niepotrzebnie umieścił intrygi miłosne Pamfila z panną Dorotą, a naywięcéy wykradzenie iéy, kiedyby tego wcale niepowinien był czynić, mogąc bez narażenia się na wszelkie niebezpieczeństwa, iako człowiek podły ożenić się z nią, stracić maiątek i porzucić: zwłaszcza że żadnych niebyło przeszkód do małżeństwa, bo miał i ią samę i Jeymość Panią Stolnikowę z serca i z duszy do siebie przychylne; a Jegomość zaś iak wiadomo, był za nos od Jeymości wodzony.

Ale te wady nikną w pięknéy całości. Niemogę się wstrzymać od życzenia aby autor częściéy tak chwalebnie sił swoich probował. A Panu Brzezinie, który w nowozałożonéy drukarni to pierwsze dzieło wydał na świat pięknym drukiem czysto i poprawnie, winszuię dobrego wyboru. Typograf drukuiący własnym nakładem dzieła, których wartość umie ocenić, daiąc poznawać dobrego autora, sam na sprawiedliwą zasługuie pochwałę. Niestety! niektórzy mniemaią że drukarskie cacka, gzygzaki, kwiatki i dziwnie kręcone floresy, są ozdobą druku i stanowią dobrego typografa!

P.

II.

O Wynoszeniu się do Brezylii.

Lubo doświadczenie przekonało, że Niemcy którzy w rozmaitych czasach wynieśli się do Ameryki północnéy, w widokach swoich zawiedli się i żałowali przedsięwzięcia swego: dotąd przecież niezmnieyszyła się chęć opuszczania siedzib swoich, i nanowo znowu powstaie, z tą tylko różnicą: że teraz malkontenci uważaią za kray wybrany Brezyliią i w niéy maią nadzieię znaleść przyszłe szczęście i polepszenie losu.

Naypierwód w roku 1819 wywędrowało przeszło 2000 *Szwaycarów* i *Niemców* do Rio de Janeiro, dokąd kosztem rządu Portugalskiego odesłani zostali. Już przed ich przybyciem oddzielone były dla nich grunta, pobudowane mieszkania, żywność, bydło i sprzęty rolnicze przygotowane. Zapewniono im nawet na lat dwa wsparcie pieniężne i w żywności. Pomimo iednak takiéy ofiary ze strony rządu Portugalskiego, nieutrzymała się zaprowadzona osada. Wtenczas chwycił się rząd innych środków, dla sprowadzenia osadników, to iest: zapewnił tym którzyby o własnym koszcie tam przybyli, znaczne grunta i uwolnienie od podatków na pewien lat przeciąg; nadto, przedsiewzięto stosowne środki wsparcia i pomocy, ażeby zapewnić pomyślne powodzenie tych którzy iuż osiedli. Żeby zaś względem dobrych chęci Króla żadnéy niezostawić wątpliwości, wysłano agentów do Niemiec, w celu otwartego oświadczenia Rządom i ich poddanym, prawdziwych zamiarów Króla; polecono im oraz, ażeby unikaiąc wszelkiéy kolizyi z rządami, sami nieważyli się namawiać nikogo do wędrówki, ale tym tylko dawali stosowną pomoc i ułatwienie, którzy z własnéy ochoty do Brezylii wynosić się postanowią.

W owym czasie, zostawała Brezylia z wszystkiemi zagranicznemi państwami w pokoiu; zewnątrz niebyła przez nikogo zagrożoną, wewnątrz pokóy panował, był więc rząd w możności zwrócenia całéy uwagi swoiéy, na polepszenie wewnętrznego stanu kraiu swego, i posiadał środki, do wspierania wszelkiemi sposobami nowo osiadaiących przychodźców. Lecz w roku 1821, z powodu zaszłych w Brezylii zaburzeń i z powodu odiazdu Króla do Portugalii, wszystkie plany kolonizacyi, zawieszone bydź musiały.

Gdy w roku 1823, Królewic następca tronu, otrzymał zwierzchnią władzę, było staraniem iego przywieść do skutku dawnieysze w téy mierze oyca zamiary, wysłał więc na nowo agenta swego do Niemiec, dla ułatwienia sposobności maiącym chęć dostania się do Brezylii. Jak dalece iednak przeznaczenie agenta tego, miało za zasadę, dawnieysze zapewnienia Króla, nie iest dotąd wiadomo, albowiem nowy ten posłaniec, nieoświadczył się ieszcze względem powołania swego z tą otwartością, z którą poprzedniey iego działali, i z tego powodu, żadnéy przeszkody ze strony rządów niemieckich niedoznawali. Zdaie się przecież, że przy dzisieyszém położeniu interesów Brezylii, z trudnością przyszłoby osadnikom, pomyślne znaleść tam przeznaczenie, pomimo łagodnego klimatu i urodzayności ziemi, tego dotąd mało ieszcze zagospodarowanego kraiu.

Dotąd nie iest ieszcze przywrócona spokoyność w Brezylii, do stopnia na iakim się w roku 1821 znaydowała. Od czasu do czasu, dawał się ieszcze spostrzegać duch zaburzenia w niektórych prowincyach, które zbroyną tylko ręką w posłuszeństwie utrzymać można było. Dziś nawet, są okolice Montevideo w powstaniu, a w innych prowincyach okazuie się widoczna niechęć ku teraźnieyszemu rządowi tak dalece, iż mała sposobność może wzniecić pochodnię woyny między stronnictwami, które w miarę okoliczności albo się połączą i powstaną przeciwko rządowi, albo się między sobą niszczyć będą. Czyliż niemoże przyiść do tego, że Murzyni, których przewyższaiąca liczba, iedynie tylko połączonemi siłami białych utrzymywaną iest w posłuszeństwie, idąc za przykładem braci swoich na St. Domingo, wymorduią wszystkich białych lub z kraiu wypędzą. — Któż będzie chciał teraz opuszczać spokoyną siedzibę swoią w Niemczech, ażeby osieść w kraiu, w którego łonie wrzący znayduie się Wulkan?

Taki to wewnętrzny stan Brezylii, nie mniéy iéy położenie względnie Portugalii i względem sąsiedzkich kraiów Ameryki południowéy, postawia Xięcia Reienta w potrzebie, do użycia wszelkich w mocy iego znayduiących się środków, ażeby siebie zabespieczyć i nowo zaprowadzony rząd utwierdzić. Do tego potrzeba mu żołnierzy ale nie osadników; powodzenie tych ostatnich, iest teraz dla niego rzeczą odrębną; dla pierwszych niemoże zaymować się drugiemi; może nawet wypadnie mu ich poświęcić dla głównieyszego celu. — Wreszcie, gdzież ma dziś zasoby do wspierania osadników, kiedy dla utrzymania obrony własnéy aż w Anglii kilkomilionową zaciągnał pożyczkę? Nieiest nam przecież tayno, że niedawno, ci z osadników, którzy kosztem rządu brezyliańskiego tam przybyli; a tém samémj pod iego poddali się opiekę, zamiast otrzymania gruntów, wzięci byli do woyska, iak tylko ich do noszenia broni zdolnemi znaleziono. Niemasz wątpliwości, iż żaden z tych nieszczęśliwych nieopuścił oyczyzny i rodziny swoiéy, dla tego, ażeby w kraiu morzami od nich przedzielonym, oddalony od żony i dzieci, w obcym służył woysku. Lecz i ten co ma dosyć maiątku, aby o swoim kosztcie mógł podróż odbywać, niech wprzód nim krok ten przedsięweźmie, rozważy dostatecznie: czyli wypada mu narażać się na tak znaczne wydatki, na niewygody i na niebespieczeństwa trzechmiesięczney żeglugi, ażeby rozpoczynać nowy zawód i że użyiemy tego wyrażenia, nowe życie obywatelskie, w kraiu obcym dla siebie mową, zwyczaiami, klimatem, a co gorsza, w kraiu który mu pod względem osobistéy nawet pewności, naymnieyszéy niedaie rękoymi.

Miałyżby w Niemczech w rzeczy samey tak dalece pogorszyć się czasy, ażeby pilny rzemieślnik lub pracowity rolnik, maiący oprócz tego 800 do 1000 Zł. n. gotowego maiątku, (tyle kosztuie podróż do Brezylii) niemógł w kraiu swoim znaleść utrzymania? Wieleż to znayduie się rodzin które tyle nieposiadaiąc, nic nawet nie maiąc, w uczciwym iednak zarobku znayduią sposób do życia, i z zarobku dzieciom przyzwoite daią wychowanie: Może są tacy, którzy nieznayduią dla siebie w Niemczech dosyć wolności religiynéy: niech że wiedzą, że w Brezylii tylko religiia katolicka iest religiią Stanu, i publiczne odbywanie obrządków, wszystkim innym wyznaniom iest zabronione.

Doświadczenie przekonało, że niektóre zwierzęta i rośliny, z trudnością tylko w obcym dla nich klimacie i ziemi utrzymać się zdołaią, i że wielkiego potrzeba łożyć starania i wielkiey dokładać baczności, ażeby ie przyswoić; niemniéy że pomimo tego wszystkiego, dopiero ich potomstwo przyswaia się i utrzymuie. Człowiek pod względem zwierzęcym, podlega tymże samym skutkom; pierwsi w Ameryce osiadaiący Europeyczykowie, z tysiącznemi walczyć musieli przeszkodami, i częstokroć pomimo wszelkich zabiegów, z trudnością tylko, słabą znaydowali exystencyą. Dopiero dzieci i wnuki, zbierali owoce wysileń i poświęcenia się swych oyców. Niewszyscy wiemy o tém, bo zwykle donoszą nam o małéy liczbie tych tylko, którym pomyślnie się powiedzie; niewiemy zaś o losie tysiąca innych, których nędza i niedostatek stały się udziałem.

Niewchodząc w prawa iakie służą panuiącym, (wzbronienia w pewnych przypadkach wynoszenia się z kraiu ich poddanym,) należy nam samym pamiętać na obowiązki nasze przyrodzone, które sama natura w sercu każdego prawego obywatela wyryła. Dała ona każdemu człowiekowi równie iak zwierzętom, szczególnieyszy pociąg i przywiązanie do mieysca w którym życie odebrał; mieliżbyśmy w téy mierze bydź tak dalece lekkomyślni, ażeby że tak powiem urągać się z czucia, które w nas naywyższa wlała Opatrzność? Oto dziki Indyanin, z żalem opuszcza okolice w których pierwszy raz świat uyrzał, wzrósł i żyie; z trudnością może on opuścić mieysce gdzie iak mówi, popioły oyców iego spoczywaią. (*)

Każdy człowiek iako obywatel i członek społeczności, winien iest kraiowi swemu wdzięczność i pewne zobowiązanie, za opiekę i bezpieczeństwo, których w nim doznaie; iak więc niesłusznie czyni ten, co korzystaiąc z wszelkich korzyści pomyślnieyszych czasów, opuszcza towarzystwo którego był członkiem, wtenczas gdy spostrzega, że korzyści te zmnieyszać się zaczynaią! Czyliż wszyscy mniéy więcey nie doznaią cierpień pod ciężarem przykrych okoliczności, których ulżyć nie iest w mocy żadnego człowieka, których kierunek od Opatrzności tylko zależy? Coż by nareszcie stało się z tym kraiem, gdzieby większa część mieszkańców, opuścić go postanowiła, zostawiaiąc cały ogrom ciężarów małéy pozostaiących liczbie? Tam więc gdzie chęć wynoszenia się z kraiu obiawiać się zaczyna, powinnością iest rządu odwracać od tego kroku poddanych swoich, żądać od wynoszących się odstąpienia pewnéy części ich maiątku na ogólną korzyść kraiu, a to dla ulżenia ciężarom tych, którzy w kraiu pozostaią; nieulega bowiem wątpliwości, że długi i ciężary kray obarczaiące, w stosunku właściwym dotykaią także każdego, kraiu tego mieszkańca.

(*) *Ziemia oyczysta* (mówi X. Jezierski) *iest ziemią, z któréy pożywienia utworzone iest ciało moie, która skropiona iest krwią przodków moich, któréy powierzchnia zroszona iest potem i znoiem ziomków moich, któréy części zmieszane są z prochami oyców moich. I gdyby przyrodzenie cofnęło się z granic swoich, a ia gdybym ścisnął garść ziemi oyczystéy: wytrysnęłaby z niéy krew ta sama, która płynie w żyłach moich; Więc częścią tego iestestwa którym iestem ia; iest moia oyczyzna. Nie to więc co bije w oczy wesołym położeniem mieysca, wspaniałą budowlą miast, żyznością urodzaiów, iest moią oyczyzną; bo piękna twarz, dla tego że piękna, niemoże bydź moią choć mi się podoba; ponieważ iest cudzą.*

(R.

III.

P A R Y Ż.

(*Wyiątki z dziennika bezimiennego podróżnego.*)

(*Ciąg dalszy.*)

Zaymuiemy mieysce przed teatrem, pod gołém niebem wystawionym: — Zasłona się podnosi, występuie Kuglarz i opowiada publiczności, że wprawdzie nie umie czarować, ale źle po francuzku rozmawiać może; prosi, aby mu pierwsze przebaczono, drugiego za złe nie brano, gdyż nie w stolicy się rodził i brakuie mu tych zwrotów pięknych, których mieszkańcy pierwszey w świecie stolicy, słuchać przywykli; nakoniec prosi o pobłażanie i zaczyna swoie kuglarskie sztuki. Wiadomo iest, iak dalece Francuzi w sztuce łudzenia a w ogólności we wszystkich lekkich sztukach są zręcznemi; podobnego rodzaiu biegłość, nabywa się we Francyi systematycznie. W kwadrans przenosi się publiczność przed inny teatrzyk, na którym maryonetki i poliszynel się popisuią. Taki widok rozśmiesza Francuzów bez miary. Po skończonéy scenie przenosiemy się przed większy teatr, na którym Pani *Sacqui* z swoiemi skoczkami sztuki pokazuie; sama tańcuie na linie drucianey, maiąc pod stopami kurze iaia poprzywiązywane. Bajazo zabawia żarcikami i całe grono skoczków mało do życzenia pozostawia. Szermierze Parysey występuią i pasuią się iak rzymscy gladyatorowie, podobnie też iak oni są poubierani; cetnary w rozmaitych kształtach podnoszą z łatwością, a 80 funtów ważącemi szynami, wywiiaią iak patyczkami, nakoniec ieden z nich podnosi w górę iedną ręką 3 wielkich i dwóch małych Francuzów. — Szumny oklask uwieńcza każdy czyn tych nowszych *Herkulesów*. Po krótkim odpoczynku występuie całe towarzystwo razem z lokaiami i usługuiącemi (wogóle 14 osób) na długi stół, atleci stawaią po obydwóch sronach i zwolna cały stół podnoszą ramionami.

Występuie teraz pierwszy mimiczny sztukmistrz Pan *Vernet*, i dowodzi, czego człowiek przez samą pilność i wieloletnią wprawę, z samą twarzą dokazać może. — Po przedmowie do Publiczności, nosowi i twarzy z wielką zręcznością rozmaite kształty i fałdy nadaie, naśladuiąc wiernie znaiomsze w Paryżu fizgonomiie. Jednym pociągiem ręki przez twarz, zdaie się winną osobę zamieniać. Wystawienie czterech części Paryża, przez cztery oddzielne fizyonomiie udało mu się wybornie. Nad inne podobała się naywięcey Publiczności, postawa i ruch fanfarona młodego w sztywnym halsztuku kupuiącego bukiet. Chód małpiarski i twarz z swoiéy piękności zadowolniona, były wybornie naśladowane i nayhucznieyszemi oklaskami okryte. Wywołany *Vernet*, dziękuiąc za względy publiczności, tak wybornie i na twarzy i w mowie aktora komicznego *Potier* udał, iżby przysiądz można było, że to nie kto inny. Podobnych, iakkolwiek mniéy wprawnych sztukmistrzów, znayduie się mnóstwo w Paryżu, gdzie codziennie na bulewarach tłumy ludzi do siebie zwabiaią.

Zaczyna się zmierzchać, lampy dopiero maią bydź zapalane; idziemy więc w tłumie do wielkiéy ciemney sali, gdzie fantasmagorye, i sześć reprezentacyi cieniów chińskich, są pokazywane. Na iedney stronie tey obszerney sali, znayduią się okienka, przez które wszystkie stolice Europy widzieć można.

Tymczasem oświecony ogród zdaie się bydź w mieysce czarodzieyskie zamieniony. Swietnieyszey i gustownieyszey illuminacyi wyobrazić sobie nie można. Do 30,000 lamp oświéca ogród; wiszące gierlandy w pośrodku z paiąkami, zdobiły wysadzaną akacyami, na 500 kroków długą aleę; a na wszystkich drzewach błyszczały herby i powiewały chorągwie białe z złotemi liliami. Inną aleę przekształcono w długie, kształt krzyża maiące sklepienie, na którém lilie architektoniczne przez lampy były utworzone. Przezrocza, popiersia Króla z stósownemi napisami, gwiazdy i wielkie wazony, zdobiły ostateczne punkta rozmaitych alei. 80 lamp argandzkich oświecały plac do tańca przeznaczony i rozpościerały prawdziwe światło słoneczne. 200 takich samych lamp, połączonych z sobą girlandami z małych lamp utworzonemi, oświecały długą drogę ślizgawki, którey pawilon nad powierzchnią ogrodu wysoko wzniesiony, przyozdobiony był tęczą. Do zapalenia tylu lamp wprzeciągu dwóch godzin potrzeba 40 osób. Już za dnia, gdyśmy ogród wzdłuż

przeszli, nie zdawała nam się bydź wielką zapłata 10 franków; lecz teraz, na widok tylu świateł, uznaliśmy, że iest za małą. Wystrzały działowe uwiadomiaią nas, że się ognie sztuczne zacząć maią. Wszyscy śpiesząc ku obszernemu placowi, na którym faierwerki są pokazywane, wyobrażaią prawdziwą narodów wędrówkę. Na obszernym do 4000 ludzi pomieścić mogącymi drzewami otoczonym trawniku, znayduią się wszystkie do faierwerku przygotowania. Każdy siada gdzie chce, wszyscy maią iednakowe prawa. We środku są siedzenia, po bokach stać trzeba, a mały wzgórek, obrócony na teatr, przeznaczony iest dla tych, co nayodległey od faierwerku się znayduią. 10 wystaw nayświetnieyszych i naypięknieyszych kształtów faierwerkowych, nastąpiło tuż po sobie. Połączone chóry muzyczne, exekwuią iedną wielką muzykę. Sto rac w kierunku wachlarzowym wypuszczonych, w czasie pękania tworzą w powietrzu ogon pawi, a kule ogniste w rozmaitych kolorach daią się widzieć. Następuie widok nayrozmaitszych kół, słońc, figur, świątyń etc.— Naywięcey oklasków otrzymał motyl przez wielkiego węża goniony. To ku ziemi zlatywał, to w górę się wznosił, zawsze w naynaturalnieyszych poruszeniach przez węża ścigany. Motyl składał się z kilkuset małych błyszczących cząstek, wąż z żółtych i zielonych. W chwili gdy się zdawało, że motyl był shwytany, zapaliło się wielkie słońce, z którego centrum, w ukośnym kierunku nad Publiczność, wysnuła się gruba lina, na rusztowanie 70 stóp wysokie wyciągnięta. Pani *Sacqui* pokazuie się w ogniu słonecznym, postępuie po linie pochodnię w ręku wysoko trzymaiąc, którą drugie równie wielkie słońce zapaliwszy, wraca i poleca się względem Publiczności. Z tysiącami *brawo!* i oklasków, miesza się huk 100 wystrzałów działowych; tak iż wprawdzie zagłuszony odurzony, ale także zadowolniony, mieysce to każdy opuszcza.

Muzyka zaięła znowu mieysce na trybunie; zaczyna się taniec. Widok naymodnieyszego na ziemi świata pod gołém Niebem tańcuiącego, iest zaymuiącym. Mężczyzni mniéy są wystroieni, ale damy, iak gdyby na bal są poubierane. Nasyciwszy wzrok udaiemy się w tę stronę, gdzie nam się dzwięk dzwonka usłyszeć zdało; idziemy za głosem i nakoniec przez wiele ciemnych chodników wstępuiemy na małą górę; nie zapomniano bowiem o tych, którzy chcąc oczy oszczędzić, spokoynego i do czynienia uwag nad marnością zabaw ludzkich, zdatnego mieysca, szukaią. Chodniki, które na górę prowadzą, oświecone są bardzo oszczędnie, a czarowny mrok otacza będące na tey górze mieszkanie pustelnika. Pustelnik iest razem wróżkiem: Z talii kart, pomalowanych figurami pospolicie z przedmiotów miłośnych i małżeńskich wyciąga się iedna karta, siada się na ławkę, a tym czasem Pustelnik wraca do swoiey chaty, zkąd iak gdyby po naradzeniu się, przynosi tubę i przez nią na zadane zapytania do przyszłości ściągaiącą się odpowiedź daie. Widzieliśmy niektóre damy, co bardzo uradowane od niego wracały.........

.....Na wielkiey operze nie iest zwyczaiem, iżby Kurtyna w między-aktach była spuszczaną, dla tego także gruppy sceny kończące, tylko na końcu samey opery mogą bydź wprowadzane. Maszynerya przeto, tym iest trudnieyszą, gdyż wszystkie dekoracye i kulissy, niemniey całe oświecenie w oczach widzów zjawia się i niknie. Scena w końcu aktu po odeyściu osób graiących, iest niemal przez całą minutę zupełnie próżną, lecz na znak piszczałką dany, następuie zmiana sceny, poczém teatr się wypróżnia, aż nakoniec orkiestra nowy akt rozpoczyna. — Mieysca, które sobie kto wychodząc, na przyszłość zatrzymać życzy, obwiązuią się chustką. W całéy szerokości teatru na pierwszém piętrze znayduie się sala, zarówno pięknie ozdobiona, iak przepysznie gazem oświecona. Jeden koniec sali zaięty iest przez cukiernika, drugi przez księgarza, u którego wsszystkich, na wszystkich teatrach Paryzkich wystawianych sztuk, niemniéy lorynetek i okularów wszelkiego rodzaiu dostać można. Z obydwóch stron sali weyść można na obszerny przed domem znayduiący się balkon, gdzie przyiemny chłód orzeźwia po gorącości nadzwyczaynéy, która często wewnątrz sali panuie. Zdobi ią 20 wielkich zwierciadeł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)